Zebraliśmy się dzisiaj by towarzyszyć w ostatniej drodze Andrzejowi…,

który przede wszystkim organicznie nie cierpiał patosu i ckliwości. Potrafię sobie wyobrazić co by powiedział, widząc nasze miny i słysząc takie słowa nad swoim grobem. Ten hipotetyczny cytat, na pewno nie nadaje się do tego aby go głośno powtórzyć w tych okolicznościach. Ale każdy, kto choć raz nadział się na ostrze jego riposty, wie, że nie obszedłby się z nami delikatnie.

Zatem - pożegnaliśmy dzisiaj Japę.

Wszyscy znaliśmy go jako windsurfera, kitesurfera, zawodnika, trenera. Pioniera kiteboardingu, który całe serce wkładał w to, byśmy my, Polacy, byli o krok przed resztą świata. Trenera Kadry Narodowej, która została powołana do życia w ogromnym stopniu za sprawą jego starań. Założyciela i członka władz PSKite i PZKite. Nie sądzę, by w Polsce był ktoś, kto pływa na jakiejkolwiek desce i Japy nie znał, lub przynajmniej o nim nie słyszał.

Ale Japa był nie tylko instytucją, ale i człowiekiem z nietuzinkową osobowścią. Postacią tak charakterystyczną, że z pewnością nigdy nie musiał przedstawiać się dwa razy. Był tak wyrazisty, że momentami wyglądał jakby wyjęto go z komiksu.

Japa był narysowany grubą kreską genialnego ilustratora. Mimo tego, nigdy nie było wątpliwości, że jest w 100% prawdziwy, w 100% naturalny. Archetypiczny facet z krwi i kości. O takich zwykło się mówić "półtora gościa".

Jak na bohatera komiksu przystało, Andrzej był człowiekiem pełnym sprzeczności.

Był uparty i pyskaty, jednocześnie pokorny i umiejący słuchać.
Był doświadczony w każdym tego słowa znaczeniu, jednocześnie gotowy gonić nowinki i szukać rady u ludzi dużo od siebie młodszych i mniej doświadczonych.
Był duszą towarzystwa, skarbnicą anegdot (zwykle pochodzących z jego własnych przeżyć).

Choć pamiętam, jak wielokrotnie nie mogliśmy złapać oddechu ze śmiechu słuchając opowiadanych przez niego historii, to nie mogę sobie przypomnieć, by opowiadał cudze żarty. Jednocześnie przy tym całym gawędziarskim talencie, jego mroczne poczucie humoru często zmuszało raczej do zadumy, niż do pustego chichotu.
Potrafił się żyć chwilą, cieszyć nią jak małe dziecko, jednocześnie na zawołanie wymyślić setkę czarnych scenariuszy i obwieścić koniec świata.
Zwiedził pół świata i wciąż żył na walizkach, co dziwi u kogoś nie lubi latać samolotami, czy prowadzić samochodu.

Był taki, że nie sposób było przejść obok niego obojętnie.

Czekając na wiatr, na swoje wyścigi rozmawialiśmy z Japą o, najogólniej rzecz ujmując, życiu. I choć jego pojmowanie spraw często różniło się diametralnie od mojego, to zwykle te pogawędki kończyłem mądrzejszy. Ze wspomnienia tych rozmów wyłania mi się obraz Japy, który jest ojcem. Obraz człowieka, któremu się udały dzieci.

Błażej, Szymon – Wasz ojciec był z Was dumny jak paw. Sprzeczałem się z nim kilka razy, czy warto tyle wysiłku wkładać w ukrywanie tej dumy.

Bohaterowie komiksów są wieczni. Wychodzą obronną ręką z najgorszych opresji, by na nowo walczyć z przeciwnościami losu w nowych odcinkach. Nie potrafię przyzwyczaić się do myśli, że to ostatnia strona przygód Japy.

Japa, gdziekolwiek teraz pływasz, obserwuj wiatr i prądu, ucz się akwenu. Nie spodziewaj się mnie zbyt szybko, ale za jakiś czas znów się pościgamy.